Rok I. Lwów, czwartek 14. maja 1908. Nr. 37.

GONIEC

2 centy | 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerze	Numer pojedynczy . . 6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem | Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740. | Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Mamy rok 1908. Mimo to włóczą się po Lwowie takie mamuty, takie średniowieczne w swoich pomysłach antyki, że człowiek niewie często, jak z takim człowiekiem gadać, czy go na seryo traktować, czy w krótkiej drodze za drzwi wyrzucić.

Wczoraj przylazł jakiś jegomość cierpiący na astmę, prosił, aby mu pozwolono odpocząć, bo ma ważną rzecz — a potem poczyna nas maltretować o wyrobienie mu audyencyi u nowego Namiestnika.

— Zgłoś się pan sam, do tego niepotrzeba niczyjego pośrednictwa.

— Byłem, ale mnie niepuścili, jak się dowiedzieli z czem przychodzę.

— A z czem pan się zgłosił?

— Z kapitalnym wynalazkiem, jak da się uniemożliwić wszelki zamach ze strony tych, którzy na audyencyę przychodzą.

— A cóż pan na to wymyślił?

— Proszę panów, ja kazałem u blacharza sporządzić takie rękawiczki blaszane, które jak się komu wdzieje, to palcami ruszać niemoże, ani ręki zgiąć, ani nic, a zapina się je na zamek wertheimowski. Więc trzeba tylko każdemu, kto idzie na audyencyę, założyć w przedpokoju takie rękawiczki, a już nikomu nic nie zrobi, bo przecie brauninga w zębach trzymać nie będzie.

— I pan to obmyślił na seryo?

— Zupełnie seryo. A bo dlaczego? Ja chciałem się dostać do Badeniego z tym wynalazkiem, ale też mnie niepuścili. Ani do arcybiskupów, ani nigdzie. Wie pan, to ci urzednicy są zazdrosni o mój pomysł. Ja się boję, że oni go jeszcze podadzą za swój, a ja pójdę z niczem. Ja już porobił kroki, aby te rękawice opatentować. A wie pan, jak ja je nazwał? Rękawice hamulcowe. Dobra nazwa, nieprawda?

— Nawet bardzo dobra. Jak pan będzie miał już patent, to zgłoś się pan do nas, a wtedy pogadamy.

U nas i na świecie.

Pisma wiedeńskie narobiły wielkiej wrzawy z powodu rzekomego

zatargu Koła polskiego z rządem.

Powodem był komunikat o konferencyi prezydyum Koła z baronem Beckiem. Wiadomo, że znaczna część pism wiedeńskich, stoi na żołdzie pruskim i Koło polskie jest dla niej solą w oku. Prasa ta, gdzie może i jak może, stara się w opinii Europy przedstawić działalność Polaków w niekorzystnem świetle — a już wprost bezczelnie wystąpiła ona w sprawie morderstwa śp. hr. Potockiego przeciw Polakom a w obronie hajdamackich opryszków. I obecnie nic nieznaczący komunikat, posłużył tej prasie za pretekst do plotek, że Polacy się buntują i że stają w poprzek zamiarów rządu.

Jak nam z dobrze poinformowanego źródła wiadomo, pisma te całkiem bezpodstawnie narobiły hałasu. Prezydyum Koła konferowało z prezydentem gabinetu o najżywotniejszych sprawach parlamentarnych, do nieporozumienia żadnego jednak wcale nie przyszło i stosunek między obu stronami, to jest rządem a Kołem jest jak najlepszy.

Pytanie jednak, czy wobec notorycznie znanej nieszczerości rządu dla naszych spraw, nie byłoby wskazanem, aby Koło polskie zajęło chociażby raz dla przykładu stanowisko stanowcze. Wprawdzie interesa nasze polityczne wymagają harmonii z rządem, jednakże niezaszkodziłoby, gdyby rząd był zmuszony liczyć się trochę z naszą reprezentacyą, która, jak wiadomo, stanowi w parlamencie jedną z najliczniejszych stronnictw. Mamy tu na myśli powolność rządu wobec wybryków band ukraińskich. Nam się zdaje, że rząd centralny powinien znać historyę narodów i krajów, które pod swe panowanie zagarnął. Powinien tedy wiedzieć i to, że sprawa ukraińska, jest sztucznym wymysłem garstki warchołów, że niema tu żadnych walk dwu narodów, bo jest tylko naród jeden, a żywioł małoruski nie stojący na tej wyżynie, by go narodem mianować, w grę tu niewchodzi. Owóż, gdyby rząd stał więcej trochę o Koło polskie, to wglądnąłby w kwestyę hajdamacką i przekonawszy się o istotnym stanie rzeczy, zrobiłby przecie raz porządek. A my przecie wiele słyszeli o rozmaitych konferencyach rządu z klubem hajdamackim!

Dziwny zastępca.



Zanotować również wypada drugi niefortunny wybryk tej niepoczytalnej prasy, a głównie znanej handełeski rynsztokowej „N. Fr. Presse“, która sfabrykowała i w obieg puściła zmyśloną wiadomość

o strejku studentów na uniwersytetach w Austryi.

Obecnie okazuje się, że to nieprawda, i że „N. Fr. Presse“ puściła plotkę w celach spekulacyjnych. Chodziło mianowicie o sprawę osławionego prof. Wahrmunda bluźniercy, którego zasuspendowano wbrew antyreligijnym zachciankom różnych stronnictw i owej prasy, o której wyżej mowa. Młodzież jednak przyjęła zasuspendowanie z zupełnym spokojem. Natomiast niepodobało się to ogromnie socyalistom, którzy nawet interpelacyę wnieśli w Radzie państwa w tej sprawie. Pismidła ich, nawet galicyjskie, ogłaszają mimo to, że strejk studentów nastąpi jutro.

Jak niedawno donosiliśmy, w Dumie rosyjskiej pojawił się wniosek, aby

zwolnić żydów od służby wojskowej za pewną opłatą.

Duma jednak wniosek ten odrzuciła i izraelici będą musieli nadal zapełniać pułki rosyjskie wbrew niezadowoleniu socyalistów, którzy jak wiadomo składają się głównie z elementu żydowskiego.

Obiegała niedawno pogłoska, że egzystencya Dumy jest poważnie zagrożoną, a powód do tego miały dać jakieś nieporozumienia między prezydentem Dumy Chomiakowem, a ministrem Kokowcewem. Onegdaj był Chomiakow na audyencyi u cara. Nieporozumienie już załagodzono i Duma może prosperować dalej, nic jej osobliwego na razie nie grozi.

Pisma rosyjskie podsuwają rządowi myśl

zaboru Persyi.

Czy jednak podszept ten znajdzie echo, trzeba poważnie wątpić, gdyż wdałaby się tu niewątpliwie Anglia i Rosya popadłaby w niełada kabałę. Natomiast wojna Rosyi z Turcyą jest prawie nieuniknioną. W petersburskich kołach wojskowych, porównują obecnie położenie polityczne z tem, jakie poprzedziło wybuch wojny rosyjsko-japońskiej. Władze rosyjskie zarzucają Turcyi popieranie ruchu rewolucyjnego w Persyi, zachęcanie Kurdów do urządzania rzezi i wytwarzania stosunków, które sprzeciwiają się interesom rosyjskim i prawom nabytym przez Rosyę w umowie z Anglią.

Jeżeli Turcya nie zaniecha swoich intryg w Persyi, to zdaniem kół wojskowych w czasie najbliższym dojdzie do zbrojnego starcia.

We Włoszech wybuchł w wielkich rozmiarach

strajk rolników,

który objął prawie całe północne Włochy i szerzy się dalej mimo silnego przeciwdziałania ze strony rządu. Strajk ten przychodzi powoli w formalną rewolucyę. Przyszło już dwukrotnie do starcia chłopów z wojskiem. Z obu stron strzelano ostrymi nabojami.

Gwałty pruskie przed sądem Europy.

Myśmy w naszych nieszczęściach często liczyli na Europę. Nawet zbyt często... a zawsze nadaremnie.

Zawsze się okazało, że Francya daleko, a Bóg wysoko.

Aż wreszcie naszym idealistom dyplomatom łuska spadła z oczu. Przekonali się, a z nimi nabrał przekonania cały naród polski, że t y l k o n a w ł a s n e s i ł y, n a w ł a s n ą p o m o c l i c z y ć m o ż e. I od tej chwili poczęło się w łonie rozdartego, ciemiężonego narodu właściwe odrodzenie, czerpiące siły twórcze ze źródła cichej, spokojnej a wytrwałej pracy w celu skonsolidowania milionów.

Mrówcza praca wydawać zaczęła owoce, w zwątpiałe dusze wstąpiła otucha i bez odwoływania się do obcej pomocy w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu stworzyliśmy podstawy, o których potomność chlubnie wspominać będzie mogła.

Ale dla politycznego świata Europy przestaliśmy istnieć. Polityczny świat udawał, że nie widzi bladego widma Tej, na której żywem ciele przed stukilkunastu laty popełniono ohydną zbrodnię. W obronie prześladowanych dzieci Polski — Męczennicy, do niedawna jeszcze nikt w Europie palcem nie ważył się ruszyć.

A dziś?... Dzisiaj dziwne zjawiska przesuwają się przed naszemi oczyma. Dziś w rzędzie naszych obrońców staje cały świat kulturalny i Polska, mimo wrogich usiłowań oficyalnej dyplomacyi siłą faktu wysuwa się znów na widownię w pierwszym szeregu spraw aktualnych międzynarodowej polityki.

A tylko sobie samym mamy to do zawdzięczenia, bo myśmy już nie szukali u nikogo poparcia.

W tej dzielnicy polskiej osiągnęliśmy tak wybitne stanowisko polityczne, że mogliśmy zamanifestować silnie nasz protest przeciw barbarzyństwu pruskiemu i wystawić je wobec forum parlamentu ludowego, jako ciężkie oskarżenie przed trybunał całego świata.

D z i e ń 28-go l i s t o p a d a r o k u 1907-go pozostanie na zawsze pod względem politycznym jednym z najważniejszych w dziejach parlamentu austryackiego. W d n i u t y m b o w i e m w s z y s t k i e s t r o n n i c t w a nie niemieckie w Izbie poselskiej pod formą zapytań pod adresem prezesa Izby u r z ą d z i ł y k o l o s a l n y, n i e s ł y c h a n i e s i l n y p r o t e s t p r z e c i w k o b a r b a r z y ń s k i e j p o l i t y c e a n t y p o l s k i e j r z ą d u p r u s k i e g o. Wyjątek stanowili tylko posłowie ukraińscy i grupka posłów wszechniemieckich.

Manifestacyę rozpoczął prezes Koła polskiego dr. S t a n i s ł a w G ł ą b i ń s k i, a za nim w tym samym duchu przemawiali wszyscy przewódcy stronnictw.

Druga ważna enuncyacya polityczna w tej sprawie miała miejsce na posiedzeniu delegacyi austryackiej w dniu 11-go lutego roku 1908-go a wygłosił ją we wspaniałem przemówieniu W o j c i e c h hr. D z i e d u s z y c k i.

W ślad za tymi protestami wszystkie szlachetniejsze żywioły całego świata w poczuciu sprawiedliwości i kultury wyraziły gorący protest przeciw barbarzyńskiemu pogwałceniu praw Polaków pod zaborem pruskim.

Ankieta rozpisana przez H e n r y k a S i e n k i e w i c z a do wszystkich najwybitniejszych mężów nauki, sztuki i polityków całego świata przyniosła setki listów, w których wszyscy bez wyjątku potępili wyjątkowe antypolskie ustawy ze stanowiska historyi, polityki, etyki i kultury.

Olbrzymie zgromadzenia w A m e r y c e jednomyślnie wyraziły najgwałtowniejsze uczucia oburzenia i pogardy dla państwa, którego rząd z całą bezczelnością średniowiecznego krzyżackiego raubrittera poważył się na przeprowadzenie ustawy, urągającej ideom wolności i postępu dwudziestego stulecia.

E u r o p a a z n i ą c a ł y ś w i a t k u l t u r a l n y w y d a ł s ą d p o t ę p i e n i a n a p a ń s t w o p r u s k i e, a tem samem w naszej stanął obronie.

Prusy ufne w siłę swych hufców milionowych żołdactwa i w liczbę morderczych paszcz spiżowych — drwiąc słuchają sądów potępienia. Tak samo drwił niegdyś krzyżacki mistrz wielki przed bitwą Grundwaldzką. Pycha zazwyczaj poprzedza upadek.

My nie budujemy jednak zwodniczych fantasmagoryj na tle tych odruchowych dowodów sympatyi Europy, nie budujemy, bo rozumiemy że p r z y s z ł o ś ć n a s z a w n a s z e j w ł a s n e j t y l k o l e ż y s i l e.

Ale wdzięczność czujemy dla tych, co dając jasny wyraz swym szlachetnym uczuciom, wzmocnili w niektórych mdlejących z rozpaczy duszach polskich wiarę i przekonanie, że w o b r o n i e p r a w n a s z e g o n a r o d u s t o i o d w i e c z n a s p r a w i e d l i w o ś ć, k t ó r a w k o ń c u m u s i o d n i e ś ć z w y c i ę s t w o.

Prawdzic.

Słuszne żądanie.

Prokuratorya państwa we Lwowie nadsyła następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Po zamachu dokonanym na osobie śp. Andrzeja hr. Potockiego, pojawił się w niektórych „ukraińskich“ czasopismach cały szereg artykułów, w których zamachu samego nietylko, że nie potępiono, lecz, co więcej, czyniono zań odpowiedzialnemi w sposób wielce nieżyczliwy władze galicyjskie i całe społeczeństwo polskie. W interesie publicznym zarządzono tedy konfiskatę owych artykułów.

„Czasopisma polskie potępiły natomiast jednomyślnie wstrętny fakt rzekomej samoobrony tej części partyi ukraińskiej, do której sprawca zamachu należał, a na dowód nieprzychylnego dla polskiej narodowości usposobienia niektórych pism ukraińskich cytowały zaczerpnięte z nich takie artykuły, o jakich mowa wyżej. W ten sposób przedrukowały cztery tutejsze polskie dzienniki ośm skonfiskowanych w ukraińskich pismach artykułów.

Cel zatem konfiskaty był zupełnie chybiony, gdyż ci czytelnicy, którzy nie mieli sposobności zaznajomienia się z treścią odnośnych artykułów z pism ukraińskich, dowiedzieli się o ich treści z pism polskich. Być może, że w jednym lub drugim wypadku odpowiedzialne organa pism polskich nie zdołały się na czas dowiedzieć o zarządzonej konfiskacie; zaznaczyć jednak muszę, że niektóre z tych przedruków pojawiły się w dwa, a nawet trzy dni po konfiskacie.

Zanoszę tedy apel do owych polskich czasopism, aby w interesie pu-

---

37

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Ale pamiętaj sobie dobrze, że ja, który wiem, że jesteś synem Devenporsa Blithedale i bratem Roberta Blithedale, oszusta i fałszerza, za pierwszym razem, gdy mi wleziesz w drogę, ukarzę cię surowo i użyję wszystkich represyj, będących w mej mocy... Jednego żądam teraz od ciebie bezwarunkowo: byś niezwłocznie opuścił to miasto. Nie uczynisz tego, oddam cię natychmiast sędziom kryminalnym, bo jakkolwiek zabrałeś pieniądze, będące tylko twoją własnością, jesteś mimo to złodziejem... Dwadzieścia cztery godzin pozostawiam ci do namysłu i przygotowania się... Staraj się chłopcze poprawić, jeźli już nie z uwagi na samego siebie, to na młode dziewczę, twą siostrę, pozostawioną teraz twej opiece, za którą będziesz odpowiedzialny przed Bogiem i ludźmi...

Te słowa, wyrzeczone ze spokojem a taką stanowczością i powagą, snać przygniotły swym ciężarem Dicka, bo adwokat skończył i wyszedł, a ten stał milczący i nie mógł znaleźć żadnej odpowiedzi.

Zwinął gniewnie pięści i przez chwilę patrzył pochylony uporczywie w ogień na kominku.

Potem wyprostował się nagle, choć oblicze było zsiniałe, oczy paliły mu się wściekłością.

— Ha! — zawołał, potrząsając pięścią w kierunku drzwi, któremi wyszedł John Quillpington. — Ha, pożałujesz ty jeszcze gorzko, żeś mnie nazwał złodziejem w obliczu moich towarzyszy... Tak, jestem bratem Roberta Blithedale, oszusta, ale tem gorzej dla ciebie... Odnajdziemy te papiery Chauntrych, odnajdziemy zatraconego spadkobiercę, zrujnujemy ciebie i twoich, choćbyśmy sami popadli w zgubę...

Z temi słowy runął na łóżko zapieniony szaloną złością, i wyciągnął się do snu, mającego dlań być ostatnim w mieście Ryszmondzie.

XIV.

Podstęp kuglarza.

— Proszę do nas, proszę do nas, moi państwo! — wołał stary Davy, przebiegając w towarzystwie Harrego ulice Wolverhampton'u i rozrzucając przechodniom afisze; — tylko proszę przekonać się! Największy cyrk konny w świecie rozpoczyna dzisiaj swoje przedstawienia. W nim zobaczycie, jak młoda dama, zwana „gwiazdą gorejącej góry“, galopując na okiełzanym koniu Mazepy, wywraca w powietrzu trzy koziołki i skacze przez trzynaście obręczy! Tam zobaczycie Ninę Sahiba, głuchoniemego księcia Mahrattu, pannę Rigletoni, Signora Bendeloni, jeźdźca sycylijskiego na nieosiodłanym koniu, i sławnego atletę francuskiego mr. Duval. Wszystko tam znajdziecie połączone: piękność, siłę, urodę i sztukę z wesołą zabawą. A wszystko to za niesłychanie nizką cenę wstępu, sześć pensów tylko...

Wieczorem tego dnia miało być przedstawienie w cyrku. Przypominamy sobie z poprzedniego, że stary Davy usunął był Harrego z przed oczu baroneta, wciągając go przemocą do pokoju.

To jednak nie poszło mu tak łatwo.

Harry szamotał się i rzucał, jak ryba, nie dopuszczając nawet Davy'ego do słowa. Dopiero, gdy stary trefniś stał się „dzikim“, jak sam mawiał, i zagroził chłopakowi, że mu głowę rozwali, jeźli nie będzie cicho siedział, Harry zamilkł i leżał spokojnie oczekując, aż kroki dały się słyszeć powracającego baroneta.

— A teraz wytłumaczę ci moje postępowanie — zaczął Davy uroczyście, gdy już cisza zaległa gospodę. — Ten człowiek, którego widziałeś koło stodoły, a który przestąpił te progi w złych bardzo zamiarach... jest twoim... ojcem!

— Moim ojcem! — zawołał chłopak, klaszcząc w dłonie, i patrząc osłupiały na Davy'ego.

Nie mógł zrozumieć, jak ten ojciec, do którego tak tęsknił i wzdychał w snach i na jawie, mógł być tak nieczułym i okrutnym. Ze szczytu marzeń i nadziei spadł nagle w przepaść rozpaczy i zwątpienia.

Ale wnet nowa myśl zaświtała w młodzieńczej wyobraźni.

Jeźli on jest moim ojcem — rzekł — jeźli już przeznaczenie tak zrządzi, że kiedyś później przy nim będę, gdzież więc moja matka? Może ona będzie dla mnie więcej dobrą i przyjacielską!

— O tak — rzekł stary trefniś — smutna to historya. Ten człowiek jest twoim ojcem, a mimo to żywi straszne zamiary przeciw tobie. Gdyby cię dostał w swoje ręce, niechybnie postradałbyś życie... Zanim wyrośniesz i sprawa inną przybierze postać, musimy czuwać, działać i żyć w ukryciu. Obecnie musisz pozostać ze mną i z Nelly i zastosować się do okoliczności we wszystkiem.

— Ależ moja matka... czy będziecie starali się odszukać mi ją? — pytał chłopak nadto pomięszany jeszcze i wzruszony, by mógł mówić więcej.

Davy potrząsł tajemniczo głową.

— Zobaczymy później, co czynić będziemy! — odparł. — Ale musisz naprzód wiedzieć, że to nie łatwa sprawa wyszukać ludzi, którzy ukrywają się starannie, albo też udają za umarłych i tym podobne. Atoli, jak powiedziałem, będziemy czynić, co tylko w naszej mocy. Teraz połóż się spać chłopcze, tu koło mnie. Mnie nie zawadzisz, a dla ciebie byłoby niebezpiecznem powracać do stodoły.

Poczem stary kuglarz i potomek Harcourt'ów ułożyli się do snu i spali bez przerwy do rana.

Gdy Davy się obudził, spostrzegł, że Harry nie spał już i w zamyśleniu spoglądał na sufit, jak gdyby liczył na nim szpary, plamy i siatki pajęcze.

— Nad czemże tak dumasz, synu? — spytał Davy.

— Ten człowiek... mój ojciec... pytał gospodynię mrs. Dawlish, czy przychodzi tu kiedy pewna pani czarno ubrana, a ona odpowiedziała, że przychodzi rzeczywiście. Może ta pani jest moją matką?

Stary kuglarz zaśmiał się.

(C. d. n.).

blicznym zechciały się bądź w tutejszej Dyrekcyi Policyi, bądź też w biurze prasowem tutejszej Prokuratoryi Państwa w każdym wypadku zawczasu poinformować, czy dany artykuł, jaki przedrukować zamierzają, nie uległ konfiskacie, zwłaszcza, że wedle §. 28. ust. prasowej karygodności treści odnośnego artykułu nie uchyla bynajmniej oświadczenie, iż reprodukujące czasopismo z jego treścią się nie solidaryzuje, lub że ją potępia.

Lwów, dnia 10. maja 1908.

C. k. Prokurator Państwa *Barth*“.

Z blizka i z daleka.

(*Apetyt Szwabów. — Czem w Anglii zastępują fotografie? — Chciwość przyczyną morderstwa. — Wstrząsający dramat rodzinny. — Sentencye o całusie*).

Przed kilku dniami w Monachium obchodzono uroczyście święto wiosenne, święto maja, pogody, słońca, kwitnącej przyrody.

W tym też czasie odbyła się wielka ludowa zabawa, która trwała trzy dni. Co podczas niej spożyto i to w przeciągu jednego dnia, niech świadczą cyfry.

Od godziny 7-mej rano do 5-tej popołudniu, na wielkiej, zielonej murawie obok jednego z największych monachijskich browarów, w którym równocześnie spuszczano do beczek świeże majowe piwo, wypito tegoż 1400 hektolitrów, 580 zwykłego piwa, zjedzono 180.000 par kiełbasek, 40 cetnarów paprykarzu i 100.000 precli.

*

Najświeższą modą obecnie w Londynie jest zastępowanie fotografowania się przez portretowanie w gipsie, a szczególnie ulubione są portrety w gipsie, małe i gipsowe statuetki, grupy w gipsie itp.

Mnóstwo już osób nie daje się fotografować, lecz zamawia swe konterfekty u całej falangi artystów gipsowych, których się w Londynie namnożyło, jak grzybów po deszczu.

Jedno posiedzenie do sportretowania twarzy w gipsie trwa 45 minut i to już jest najzupełniej wystarczającem. Wszystkie bowiem w ten sposób otrzymane portrety wychodzą z najdrobniejszymi szczegółami i wiernością. Jak na nowość portret taki nie jest wcale drogi, sztuka bowiem kosztuje sześć koron.

*

Pod wrażeniem okropnej zbrodni żyją obecnie mieszkańcy miasta Antwerpii w Belgii.

Oto przed niedawnym czasem zjawił się tam adwokat Roland z Chartres we Francyi, w towarzystwie jakiejś młodej damy i pokojówki. Towarzystwo to zmieniało bardzo często mieszkanie swe w hotelach, a w końcu zamieszkało w jednym z hoteli obok dworca.

Towarzysząca Rolandowi dama była chorą, tak, że chodząc po pokoju nie mogła iść sama, lecz musiała zawsze opierać się na ramieniu pokojówki.

W ostatnich dniach stan jej się pogorszył tak, że lekarz polecił przewieźć ją do szpitala. Tam stwierdzono, że jest ona chorą z powodu otrucia. Policya aresztowała więc Rolanda i pokojówkę, a śledztwo wykryło, iż owa chora dama jest rozwiedzioną żoną niejakiego pana Dubois i posiada majątku 300.000 franków, które testamentem zapisała Rolandowi. Widocznie więc Roland, aby dojść prędzej do tego majątku, truł ją powoli. Pomimo bardzo troskliwej opieki w szpitalu stan jej jest beznadziejny. Podczas rewizyi Rolanda, znaleziono wiele flaszeczek z arszeniku. Afera ta wywołała w Antwerpii wielką sensacyę.

*

Wstrząsający dramat rodzinny rozegrał się w rodzinie barona Mördera w Carskiem Siole w Rosyi. Małżeństwo to, znajdujące się w bardzo blizkich stosunkach z dworem, żyło bardzo szczęśliwie. Baronowa poświęcała się wyłącznie prawie wychowaniu swej 17-letniej córki, która podczas świąt wielkanocnych zachorowała na tyfus; lekarze zwątpili o jej życiu i przepowiadali blizki jej koniec. Matka wzięła sobie tę wiadomość tak do serca, iż przed kilku dniami weszła do gabinetu swego męża i oświadczyła mu, iż pojedzie do Petersburga po nowych lekarzy, którzy jej biednej córce z pewnością uratują życie. Ucałowała czule generała i wyszła z domu.

W pół godziny potem oddał służący generałowi bilet, który baronowa dała woźnicy, odwożącemu ją na dworzec kolejowy. W bilecie tym napisała, iż lekarze prorokują jej córce 24 godzin życia, a ona tego ciosu nie przeżyje. Po otrzymaniu tego listu, ma mąż poszukać jej w parku carskim za ruinami wieży Zofii, z której się rzuci. Dalej następowała prośba, napisana drżącą ręką, aby ją i córkę pochowano nie w mroźnej północy, lecz w słonecznej Nizzy, gdzie baron Mörder posiada własną willę.

Po przeczytaniu tej strasznej wieści, pobiegł generał natychmiast na wskazane miejsce i znalazł tam zwłoki swej żony. Otaczali je dozorcy parkowi. Nazajutrz zmarła także i córka, nieodzyskawszy w przeciągu ostatnich 24 godzin ani na chwilę przytomności. Przed laty 20 brat baronowej, jeden z najlepszych jeźdźców z przeszkodami, spadł na wyścigach w Moskwie z konia i zabił się na śmierć.

*

Jedna z największych artystek dramatycznych angielskich miss Kendal, występująca na scenie pod nazwiskiem Grimson słynie jako mistrzyni w wypowiadaniu oryginalnych a dowcipnych epigramów i sentencyj. Pewnego razu wypowiedziała ona następujące uwagi na temat pocałunku: „Jest rzeczą zupełnie naturalną całusa ukraść kobiecie, (ciesz się reporterze! przyp. zecera) lecz jest rzeczą haniebną pocałunek czemś kupić. Pięknie jest, gdy ktoś pocałuje siostrę własną, obowiązkiem jest ucałować własną żonę, a szczytem galanteryi męskiej jest pocałować brzydką niewiastę. Łobuzowstwem jest całować dziennie kilka dziewcząt, a ofiarą ucałować swoją teściową“.

Jak się ludzie bogacą?

Na bruku wielkich miast wytwarzają sobie rozmaite nowe zawody ludzie, niemający żadnych stałych i określonych zawodów. Tak np. w Paryżu wytworzył się specyalny zawód „opiekunów pijaków“. Opiekunowie ci za pewną, stałą opłatą odprowadzają niemogących już utrzymać się na nogach czcicieli Bachusa bezpiecznie do domowych pieleszy w objęcia małżonek, oczekujących z utęsknieniem z miotłą lub trzepaczką w ręku. Niektórzy restauratorowie, znający swoich gości, angażują stale dwóch albo trzech takich „aniołów stróżów“.

Szczególnym zawodem są także „żywe budziki“. Są to ubogie kobiety, nędzarki, które za marnych kilka centimów budzą o szarym zmierzchu porannym robotników, mających iść zrana do pracy w fabrykach i warsztatach.

Wielki majątek zrobił w Paryżu człowiek, który zbierał wystrzelone korki, odczyszczał je zapomocą pewnego chemicznego procederu, tak, że wyglądały jak świeże i sprzedawał potem po 3 do 5 franków za 1000 sztuk.

Inny przemysłowiec „zbił“ pół miliona franków tym sposobem, że zbierał po lasach mrówki, które hodował w cieplarni o bardzo wysokiej temperaturze, gdzie się ogromnie szybko rozmnażały.

Te mrówki sprzedawał następnie całymi workami hodowcom bażantów w okolicy Paryża za bardzo dobrem wynagrodzeniem. Jeszcze ciekawszą jest historya pani Banard. Jako młoda dziewczyna wyszła w 17 roku za mąż, a po roku owdowiała i sama jak palec bez środków do życia została w ogromnym Paryżu, formalnie na śmierć skazaną. Ale „potrzeba jest matką wynalazków“ — mówi stare przysłowie. Wdowa Banard, której nieboszczyk mąż był małym droguerzystą, znała pewne tajniki chemii. Zbierała po restauracyach i kawiarniach skorupy z pomarańcz, cytryn, łupy z jabłek i t. p., z których po destylacyi wyrabiała rodzaj likieru „Curuçao“. Napój ten sprzedawała bardzo tanio, a mimo to z wielkim zyskiem, tak, że wkrótce założyła fabrykę wódek. Dziś jest milionerką — i posiada jedną z największych rafineryj spirytusu w Paryżu.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XII.

Klawiszarz, mając od kikacza dokładne informacye, przystępuje do roboty sam, albo ze wspólnikami. Ci ostatni są mu potrzebni, jeśli spodziewa się znaleźć w mieszkaniu takie silne zamki, dębowe szafy itd., że sam niedałby im rady, albo rozbijanie ich zabrałoby mu dużo czasu, lub też jeżli potrzebuje aufpasserów, t. j. wspólnika jednego albo dwóch, którzyby stali na straży podczas gdy on będzie pracował. Mylnem natomiast jest mniemanie, że klawiszarz bierze wspólników do roboty, gdy spodziewa się takiego łupu, że go sam nieuniesie. Przedewszystkiem co uniosą jego wspólnicy, tyle z podziału mniej więcej im przypada. Gdy idzie sam, może całą gotówkę i co najcenniejsze przedmioty zabrać dla siebie. Nareszcie, gdy pracował na spółkę, dręczy go ciągle obawa, że który ze wspólników pozwoli się złapać, bądź to z powodu dokonania tej kradzieży albo innej, a w tym wypadku może całą szabrę wydać w ręce policyi. Więc klawiszarz ma za kardynalną zasadę: jak najmniej ludzi! i stara się zawsze sam sobie wystarczać.

Na juchciankę wybiera się klawiszarz wyekwipowany w dłuto, wytrychy (po złodziejsku siódemka, klawisz, szperhak, szpyrtak albo taltel) latarkę (świecznik) i w dusiankę. Dusianka jest to szmata grubo wysmarowana mazią, smołą lub inną lepką kombinacyą. Służy zaś do wyciskania w razie potrzeby szyb, mianowicie w ten sposób, że szmatę taką przylepia się do całej szyby, a następnie tę ostatnią wygniata bez obawy, że kawałki szkła spadną na ziemię i narobią hałasu, gdyż trzymają się one lepkiej szmaty. Są zaś dusianki potrzebne, jeźli wtargnięcie do mieszkania nastąpić ma oknem, i należy szybę wydusić, aby okno od wewnątrz otworzyć, albo też do oszklonych kredensów ze srebrem lub takichże szaf dębowych o trudnych do otwarcia zamkach.

Zależnie od tego, gdzie ma włamanie nastąpić, klawiszarz wdziewa najrozmaitsze kostyumy. Najczęstszej atoli ubiera się za ślusarza, bierze naczynie (pudełko drewniane z narzędziami) otwarcie do ręki i idzie na miejsce przeznaczenia, wiedząc już z góry czego ma się spodziewać, czego się może obawiać, a naco z pewnością rachować może.

Przebranie takie nietylko jest potrzebne, gdy włamanie następuje w dzień. Bo i po włamaniu się, gdy nocą albo nad ranem klawiszarz wraca do domu, czuje się pewniejszym przed okiem policyanta, a nawet agenta, jako zasmolony ślusarz z narzędziami do pracy, niż w swoim zwykłym, nic nie oznaczającym kostyumie.

Przebiera się także klawiszarz za murarza (mulik), malarza (pacak), albo woźnego jakiejś władzy lub prywatnej instytucyi. Przebierać się w ten sposób nazywa się ogólnie „robić purim“, a kostyumów do tego przebrania dostarcza zwykle blatnik.

Hamarnia.

Pan Filip jest urzędnikiem X. rangi, strasznie zapracowanym. Ile razy go spotkam, ledwo dyszy, ledwo nogami włóczy, a przytem jest krańcowo nerwowym, właśnie z powodu tego, że w biurze z zaległościami rady sobie dać niemoże.

— Mówię panu — opowiadał mi wczoraj — że mało pięciu ludzi na tę robotę, jaką ja mam przydzieloną. Nieraz to ani drugiego śniadania nie biorę ze sobą do biura, bo wiem, że niestanie mi czasu, aby je zjeść. A radca pili i pili, co chwilę zagląda, a czy już, a czy jeszcze nie — i człowieka tylko jeszcze więcej rozstraja swojem ustawicznem pipczeniem. Ostatecznie robiłbym w godzinach pozaurzędowych, ale pan myśli, że będę miał zato jakie uznanie? bodaj remuneracyę albo „Bóg zapłać“ tylko? Wie pan co, za moją robotę, za moje poświęcenie się, dwa razy już pominięto mnie przy awansie, a gdym tamtego roku prosił o urlop, to mi odmówiono, ponieważ ja i tak cały rok urlop sobie robię! Słyszał pan coś podobnego?

— Może pan często opuszcza biuro?

— Jak jestem chory, to muszę. Wie pan, ja mam słabą głowę i po przepiciu muszę zawsze trzy dni barszczem się kurować i leżeć w łóżku albo iść na świeże powietrze. A my tak raz w tygodniu urządzamy sobie knajpowanie. No a czy pan myśli, że jabym bez tego wytrzymał na świecie? Ciągle tylko harować i harować też niemożna. Pan był kiedy urzędnikiem? No to pan wie, że człowiek musi mieć w biurze jakąś dystrakcyę. Dziś n. p. przeczytałem jednym tchem „Dzieje grzechu“. Ależ to morowa rzecz! Aż radca mi się pytał, czemu ja taki jakiś nieswój, a mnie ta książka tak brała. Już nie mogłem później pracować, tylkośmy w ruletkę rżnęli. Stawiałem na pas blind jak dziki osioł i wygrywałem wciąż. Gdy wychodziłem z biura, tom sam niewiedział, skąd mi się wzięło w kieszeni około 15 koron. Widzi pan, że to na nic spekulacya życiowa, jakieś gonienie, jakieś staranie się. Ma człowiek dostać szczęście, to je dostanie, żeby tam niewiem co. A podłe jest tylko, że mnie, jak się co trafi, to takie głupie 15 koron w ruletkę, gdy inni robią haupttreffer, spadki i inne dyabły na grubszą skalę. To też mówię panu, że starać się o jakieś coś, to ino jeszcze gorzej. Gonisz pan za szczęściem, to ono panu język pokazuje, a udajesz pan cbojętnego, to samo przyjdzie i będzie pana w piętę cmokać. Jak z tą ruletą... Stawiałem na waryata i wygrywałem, czym chciał czy niechciał. Pan niema czasu? Sługa najniższy!... Moje uszanowanie!

Bojówka socyalistyczna w Galicyi.

(Telegram.)

Kraków. Do mieszkania p. Maruszkiewiczów, osób starszych, przy ulicy Krowoderskiej, przyszli dnia 9. b. m. o godzinie 11-tej przedpołudniem dwaj młodzi ludzie i przedstawiwszy się jako wysłannicy frakcyi bojowej socyalistycznej partyi w Warszawie, zażądali 120 koron na cele partyi. P. Maruszkiewicz przerażony oświadczył, że zawiadomi o tem swego znajomego i zasięgnie jego rady. Na to zagrozili mu rewolwerem i żądali bezwzględnej wypłaty. P. Maruszkiewicz prosił, aby przyszli po pieniądze o godzinie 3-ciej popołudniu i w istocie o tej porze pieniądze im wręczył. Jako pokwitowanie zostawili małą karteczkę, zaopatrzoną w pieczęć z napisem: „Frakcya bojowa socyalistycznej partyi warszawskiej“; w środku pieczęci widnieje browning i trupia główka.

Policya wyśledziła i aresztowała jednego z napastników; nazywa się on

Anastazy Seragowski, liczy lat 23, jest czeladnikiem tapicerskim, rodem z Warszawy; jest on dezerterem z batalionu pionierów w Odessie. W Krakowie mieszka od półtora roku. Spólnik jego, Henryk Pieprzak, lat 19, kelner, zdołał uciec do Warszawy.

*

A więc mamy nareszcie u siebie to, co „Goniec“ od kilkunastu miesięcy przepowiadał. Nas ten fakt socyalistycznego bandytyzmu, wykonanego zupełnie na sposób warszawski, po prostu cieszy. Bo myśmy zawsze mówili, że socyaliści mogą nam opluć groby naszych przodków, matki, siostry i córki pozamieniać w ulicznice, bezcześcić Kościół i religię — to wszystko będzie nas dziwić, spowoduje nawet zwołanie wiecu, ale ostatecznie — pójdziemy głosować na Hudeca.

Teraz dopiero, gdy czerwoni bandyci naszemu obywatelstwu, naszym sławnym mieszczanom zaczną sięgać do kieszeni i wypróżniać kieski, teraz zerwie się odruch przeciw tak niesłychanemu świętokradztwu, jak pożądanie cudzej własności. Niech we Lwowie zajdzie parę podobnych wypadków, a wtedy ogół zabierze się na serjo do zwalczania Hudeców, Diamandów, Hartlebów, Czaczkesów i tym podobnych opryszków.

Kwasy jubileuszowe.

Jak wiadomo, pragnął cesarz obchodzić jubileusz swój bez pompy, a tylko zaznaczyć go filantropijnemi fundacyami. Tymczasem Wiedeńczycy uparli się, że muszą urządzić historyczny pochód, i cesarz po półrocznym oporze ustąpił, aby im nie sprawiać przykrości. Najwięcej rozbijali się o to fiakrzy, licząc na dobry zarobek z okazyi takiej uroczystości.

Pochód ten już dziś, chociaż jeszcze cały miesiąc dzieli od niego, jest powodem mnóstwa kwasów i skarg. Antysemici w Radzie miejskiej, którzy przedtem narobili wrzawy z powodu, że sprzedaż biletów na trybuny powierzono także izraelickiemu bazarowi Gerngrossa, teraz wyprawiają awantury z tego powodu, że komitet pochodowy sprowadził podobno sukna na kostyumy historyczne od żydowskiej firmy Barucha z Berlina. Jeden z największych krzykaczy, radny Schwer, wystąpił z niedorzecznym wnioskiem, ażeby Rada cofnęła swoją subwencyę 300.000 koron, jeżeli ten obstalunek sukna nie zostanie odwołany.

Jeszcze większy kłopot jest z kartami na trybuny. Pokazuje się, że gdyby trzy razy tyle trybun wybudowano, to jeszcze nie zaspokojonoby wszystkich potrzeb. W ciągu jednego dnia rozebrano prawie wszystkich 86 tysięcy biletów na trybuny, pozostały tylko najdroższe siedzenia po 60 K od osoby. Tańszymi zaś biletami po 8, 10 i 20 K uprawiany jest ażiotaż na wielką skalę, gdyż wykupiła je konsorcya spekulantów.

Zdaje się, że tylko jeden punkt programu uroczystości jubileuszowych wypadnie co się zowie pięknie, a mianowicie ten, który Cesarz sam sobie ułożył, tj. hołd dziatwy. Odbędzie się on 21. maja o godz. 10. rano w Schönbrunie, a w razie gdyby deszcz padał, następnego dnia o tej samej godzinie. Wezmą w nim udział wszyscy uczniowie i uczenice wiedeńskich szkół ludowych od piątej klasy w górę, tudzież szkół wydziałowych. Ogółem uczestniczyć będzie w akcie hołdowniczym 80 tysięcy dzieci. Wmaszerują one do parku Schönbruńskiego siedmiu bramami i ustawią się między zamkiem a glorietą. Te dzieci, które mieszkają w oddaleniu mniejszem niż 2 kilometry od Schönbrunnu przybędą piechotą, inne zaś przywiezione zostaną kolejami i tramwajami.

Ośmnastoletni dusiciel.

(*Pierwsze wieści zbrodni. — Tajemna dzielnica nędzy i grzechu. — Gdzie mieszkała uduszona. — W mrokach pokoju zbrodni. — Trup na kanapie. — Krwawa wstążka. — Na stacyi ratunkowej. — Ośmnastoletni dusiciel*).

Nad ranem w niedzielę rozszerzyła się jak pożar po całym Wiedniu sensacyjna wiadomość, że w drugiej dzielnicy stolicy została zamordowaną jakaś prostytutka. Stugębna fama kolportowała wiadomości o najrozmaitszych, towarzyszących temu morderstwu okolicznościach.

Zaraz jednak mówiono, że mordercą jest młody, ośmnastoletni chłopak, nazwiskiem Józef Karczmarczyk, urodzony w Lipniku w Galicyi. Zamordowana nazywa się Róża Goldstein, urodzona na Węgrzech, dalej, że morderca natychmiast po spełnionej zbrodni sam oddał się w ręce władz sądowych. Miejscem mordu był jeden ze zrujnowanych już domów na ulicy Tandelsmarkt, jakich wiele jest na podmiejskich zaułkach Wiednia, stara, zniszczona rudera, skazana już oddawna na zdemolowanie. Mieściło się w nim mnóstwo izdebek i pokoików, wszystkie brudne, niechlujne, cuchnące biedotą i nędzą, w których mieszkały oprócz właściciela całe szeregi stojących pod dozorem policyjnym dziewcząt.

Na drugiem piętrze tego domu mieszkała 24-letnia Róża Goldstein. I jej mieszkanie było nędzne, jak wszystkie inne. Należała ona do sfery tych prostytutek, które wieczorem i w nocy przeciągają przez ulice miasta, węsząc za kundmanami, których wprost z ulicy zabierają do siebie. Na przeciw niej mieszkała prostytutka Józefa Szwarc, która pierwsza odkryła zbrodnię.

A to w ten sposób. Wróciwszy z ulicy zobaczyła latarnię w sieni zgaszoną, bojąc się zaś wypadku po karkołomnych schodach, chciała ją na nowo zapalić, nie mając zaś zapałek, udała się po nie do Goldsteinówny. Drzwi jednak jej mieszkania zastała tak uchylone, jak gdyby je ktoś z wewnątrz podpierał.

Przypuszczając, iż u koleżanki jej znajduje się jakiś gość, niechcąc im przeszkadzać, poszła do swojego pokoju.

Było to około godziny pierwszej w nocy. O w pół do czwartej Schwarcówna po raz wtóry udała się po zapałki do Goldsteinówny. W pokoju tej ostatniej panowała niezamącona cisza. Jakby tknięta jakiemś złem przeczuciem pchnęła drzwi. Te otworzyły się natychmiast. Weszła do mieszkania. Zrazu nic nie mogła spostrzedz, gdyż lampa była przykręconą i rzucała tylko słaby blask na ściany pokoju.

Zawołała po imieniu koleżankę — nikt się nie odezwał, postąpiła parę kroków, szukając jej, lecz nie zobaczyła, tylko nagle poczuła jakiś zapach podobny do zapachu krwi i na stole w nieładzie porozrzucane suknie i bieliznę Goldsteinówny.

Teraz była pewną, że coś się stało niezwykłego, lecz co, to niewiedziała. Pełna też lęku zeszła do gospodyni, i z nią poczęły wypytywać wałęsające się przed domem na ulicy prostytutki, czy Goldsteinówna wychodziła z bramy, czy też nie.

Jedna z nich oświadczyła, że Róża około północy weszła do domu w towarzystwie młodego jakiegoś blondyna, nie wyszła jednak wcale, a zatem musi być w mieszkaniu. Bojąc się same wejść do pokoju zamordowanej, poprosiły jakiegoś mężczyznę i z nim weszły do izby, w której zaszła zbrodnia.

Gospodyni podkręciła stojącą na szafie lampę. Jaskrawy blask padł na pokój. Łóżko Goldsteinówny było puste, po całym pokoju leżały w nieładzie suknie prostytutki. W samym kącie pokoju na kanapie przykrytej puszystym dywanem, leżało wyciągnięte ze skurczonemi konwulsyjnie nogami i rękami ciało prostytutki; leżała brzuchem do dywanu — była tylko w koszuli, tylna część ciała, ręce i kark całkiem obnażone; jedna z jej koleżanek, która weszła, przypuszczając, że G. jest w omdleniu, zawołała: „Róża, Róża, co tobie?“ — Lecz odpowiedzi nie było. Wówczas chwyciła ją za ramię, w tej chwili jednak odskoczyła, ciało bowiem G. było zimne jak lód. Nieszczęsna była już trupem.

Natychmiast zawołano policyę. Komisarz policyjny oglądając bliżej zwłoki, spostrzegł, że G. na szyi ma zaciśniętą pętlicę ze wstążki i całe mnóstwo sińców i odcisków od palców rąk, które G. dusiły.

Cała sfora ajentów rozbiegła się po przedmieściu, szukając za mordercą. Tymczasem o 5-tej rano zgłosił się na stacyi ratunkowej blady, o zakrwawionych oczach młodzieniec, mówiąc, że jest chorym. Strażnik, który wiedział już o morderstwie, i znał opis zbrodniarza, chwycił go za rękę i spytał, czemu tak wygląda. Ten w odpowiedzi odrzekł, że jest mordercą Goldsteinówny a nazywa się Józef Karczmarczyk.

Jako motyw zbrodni podał, że po zabawie w pokoju G., gdy przyszło do płacenia, zażądała ta od niego 6 koron, co wydało mu się za wysokiem wynagrodzeniem — wobec czego poczęli się kłócić, łżyć i bić. W czasie tego chwycił rozwścieczony dziewczynę obu rękami za szyję i mocno ścisnął. Co się potem stało, niewie. Ujrzawszy G. padającą na kanapę i nieprzytomną, domyślał się, że ją udusił i zbiegł natychmiast.

Gałąź kwitnąca.

(Czwarty tom poezyi Leopolda Staffa).

„Czciciel gwiazd i mądrości, miłośnik ogrodów, wyznawca snów i piękna“ rzuca już czwarty tom prawdziwej poezyi, tej poezyi, w której pochwała życia, pieśnią radosną i przecudną wyśpiewana, mimo, że poeta kroczy „z ciężką myślą, jak z dzbanem na głowie niewiasta, a dzban wino ukrywa i łzy“...

Tomik o 200 stronach druku wypełniają najróżnorodniejsze tonacye liryczne, tak misterne jak rzeźba grecka, tak subtelne i dziwne jak kompozycya Beethowena. Wywołują one w duszy czytelnika taki nastrój, jak widok kwitnących łąk, uroczych pól, gwiezdnego nieba w noc letnią, lub szmaragdowych dali w cichy wiosenny przedwieczór. W przeciwieństwie do Kasprowicza, którego hymny strzelają w niebo jak turnie tatrzańskie, jak słupy dymu z gorejącej wioski, lub płyną w dal jak wezbrane fale Wisły po burzy.

Kończąc tę pobieżną notatkę, zaznaczam, że miłośnicy poezyi znajdą w najnowszym tomie młodego a tak wybitnego poety, rozkosz, jaką daje jedynie zdrój kryształny, płynący z słonecznych, rzadko doścignionych wyżyn twórczości. *kr.*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę, rzym.-kat. Serwacego, gr.-kat. Jakowa Ap.

We czwartek rzym.-kat. Bonifacego, gr.-kat. Jeremyi.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

Dziś we środę „Otello“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira, gościnny występ Bolesława Leszczyńskiego w roli tytułowej.

We czwartek po raz 67-my i ostatni w bieżącym sezonie „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, jedyny występ Cecylii Cerri, primaballeriny nadwornej opery wiedeńskiej, która w I-szym i III-cim akcie odtańczy „waryacye“.

W piątek „Woźnica Henszel“, sztuka w 5-ciu aktach Gerharda Hauptmana, ostatni gościnny występ Bolesława Leszczyńskiego w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie pół do czwartej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Świętoszek“, komedya w 5-ciu aktach Moliera.

W sobotę o godzinie pół do 8-mej wieczorem „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta. I-szy gościnny występ Gemmy Bellincioni i występ Aug. Dianni.

MIEJSCOWA.

Filia „Gońca“. We czwartek 14 go bm. otwieramy przy ul. Wałowej 6, filię administracyi „Gońca“ dla pojedynczej sprzedaży i dla przyjmowania inseratów. Sądzimy, że lokal ten, położony w centrum miasta, będzie wielkiem udogodnieniem dla naszych interesentów. Nowy lokal znajduje się w sklepie, do którego wejście prowadzi wprost z ulicy.

Wybory do Rady miejskiej. Obszerniejszy komitet urzędniczy wyborów do Rady miejskiej postanowił na posiedzeniu swem odbytem w dniu 11-go maja b. r. jednogłośnie utrzymać się nadal w permanencyi i dla salwowania stanowiska zajętego przez ciało urzędnicze przeprowadzić do końca akcyę wyborów do rady miejskiej. Gdyby wbrew oczekiwaniu tego komitetu kompromisy zawarte z innymi komitetami nie dały się utrzymać, jest komitet urzędniczy zdecydowany przystąpić do dalszej akcyi wyborczej samodzielnie i wydać własną listę, licząc przy tem na solidarne poparcie całego stanu urzędniczego i nauczycielskiego.

Lwów, dnia 12. maja 1908.

Za komitet urzędniczy:

Bilwin.

Sprostowanie. Odnośnie do naszej onegdajszej notatki „Panie Wollisch, wybieraj co wolisz“ nadsyła nam pan Jakób Wollisch następujący wyjaśnienie:

Wszystkie moje rachunki i faktury wystawione są w języku polskim i także pieczątki firmy, listy i rachunki są używane i wysyłane przezemnie. Do P. T. odbiorców polskich są listy zawsze pisane po polsku, stosunków zaś żadnych z Berlinem nie mam i faktur w języku niemieckim pisanych z zasady nieużywam. — Z wysokiem poważaniem. — *Jakób Wollisch.*

Pogrom hołotników. Wczoraj popołudniu zawiadomiono policyę telefonem z rogatki Gródeckiej, iż żandarmi, ścigający cyganów za kradzież koni, schwycili bandę cyganów pod Lwowem i proszą o pomoc policyi. Natychmiast wysłano kilku policyantów i ajenta, którzy sprowadzili do policyi cztery wozy, trzech mężczyzn, cztery kobiety i 16 dzieci. Z rogatki zażądała żandarmerya pomocy ponownie, gdyż druga banda cyganów, która miała z sobą 5 skradzionych koni, uciekała gościńcem w kierunku Gródka. Wysłano natychmiast czterech konnych policyantów, na widok których cyganie uciekli do lasu, pozostawiwszy wozy z dziećmi i kobietami.

Do godziny 9-tej wieczorem sprowadzono jeszcze cztery wozy, a siedm wozów stało już za rogatką Gródecką, żandarmerya zaś zajętą była chwytaniem cyganów, kryjących się w pobliskim lesie. Prowadzone do miasta transporty cyganów, wywołały wielką sensacyę, towarzyszyły im tłumy gawiedzi ulicznej, żądnej sensacyi i taniego widowiska. Późnym wieczorem, oddała żandarmerya całą tę bandę do więzienia sądu powiatowego.

Nasz reporter pisze:

Ciągle się łudzę, że wejdę do Rady miejskiej i obejmę spadek po towarzyszu Hudecu, niby ten protektorat nad przekupkami. Dla wprawy to ja już wczoraj byłem na lustracyi w hali targowej przy pl. Halickim. Strach, jak te biedne przekupki są prześladowane przez baby ze wsi. Za wiązaneczkę sałaty biorą po 30 halerzy, zamiast jak przekupki po 60 halerzy. Zorganizowany *ad hoc* doraźny komitet ratunkowy i początkiem razem z tym komitetem wyrzucać baby na cztery wiatry. Ale bo też te baby mądre. One nie sprzedają

swoich towarów na froncie, ino po wychodkach i zaułkach. Trzeba je było stamtąd wyciągać jak szczury. Szczęście, że nam pachołki targowe trochę pomogły, więc zrobiliśmy porządek, i już teraz baby tam niema ani na lekarstwo, a hegemonię znowu ujęły przekupki w zacne swoje prawice i dzierżą na chwałę Lwowa i św. Magistratu, a na pożytek kupującym gosposiom.

Czy Redakcya wie, jak mówił Zarathustra? Ja także nie, więc tej materyi wolę nie poruszać. Wolę natomiast poruszyć bodaj z daleka gościnny występ wiedeńskiej tancerki na naszej narodowej scenie. Spać nie mogę, takim ciekaw, co to za cuda będą. I cuda te będą już jutro. Całe miasto podobno będzie udekorowane na przyjęcie tej wiedeńskiej gwiazdy, która raz jeden tylko oczom zdumionych widzów się pokaże i odjedzie jak kometa, ciągnąc za ogonem tysiąc serc zdobytych w naszem mieście. Ja z trudem zdołałem zdobyć sobie miejsce na to widowisko pod posadzką sceny i będę przez szparę patrzył. W widowni miejsca już niema. Na giełdzie ażioterskiej bilety poszły w górę o 200 procent. Jeżeli dyrekcya nie postara się, aby ta prima-ballerina drugi raz cuda pokazała, to kto wie, czy kronika teatralna jeszcze jakiego zamachu nie zanotuje. Łamałem sobie głowę nad tem, dlaczego woda w wodociągu jest czasem z koloru trochę do czarnej kawy podobna, lecz zagadkę wyjaśniły dopiero dzienniki w ten sposób, że na źródliskach w Woli dobrostańskiej, pasą się krowy. Żeby mi Redakcya sprawiła jaki batóg, tobym poszedł powyganiać te krowy stamtąd.

Powstałaby może z tego jaka wojna, podobna do tej wczorajszej, co się na ulicach Lwowa wydarzyła. Istny grad, lecz nie kul, ino obranych z łupy pomarańcz, leciał na głowy policyantów, zato, że oni chcieli jednemu z handlarzy zaaresztować wózek i wymyć go w Pełtwi, bo był trochę brudny.

Na koniec donoszę, że jutro będzie posiedzenie Rady miejskiej, nota bene bez osławionego kompletu. Ponieważ na porządku dziennym jest ciągnąca się od roku sprawa panoramy racławickiej, która do następnego tygodnia może się zawalić, radzę, aby św. Magistrat zaprosił na ten wieczór tę wiedeńską ballerinę, któraby bawiła rajców przez wieczór. Chodzi mi głównie o tę panoramę, bo szkoda, żeby się zawaliła. Inne sprawy, jak taryfa mięsa, nowy wóz dla stacyi ratunkowej, sprawozdanie fizyka o cholerze itp. mogą sobie czekać.

Wybór ściślejszy do lwowskiej Rady miejskiej między 32 kandydatami na 6 lat i 4 kandydatami na 3 lata odbędzie się we wtorek dnia 19-go bm. Wedle przepisu ordynacyi wyborczej, każdy głos oddany przy ściślejszym wyborze na osobę do wyboru nie przedstawioną, tj. oddany nie na osoby na listach wymienione, uznany będzie za nieważny. Wybór ściślejszy odbędzie się na podstawie kart legitymacyjnych, do wyboru 26-go marca br. już wydanych i wyborcom poprzednio doręczonych, których duplikaty wydawane będą podczas godzin urzędowych rannych od 9—1 w II. departamencie magistratu w dniu 16-go, 17-go i 18-go maja, tudzież w dniu wyborów tj. 19-go maja br. przez cały dzień wyborów na dole w miejskiem biurze targowem (wejście od zachodniej strony Rynku). Również w powyżej oznaczonych dniach wydawane będą karty legitymacyjne, których z jakichkolwiek bądź przeszkód wyborcom przy wyborze pierwszym nie doręczono. Wybory odbędą się od godziny 9-ej rano do 1-ej przedpołudniem i od 3-ej popołudniu do 7-ej wieczór w dziesięciu salach gmachu ratuszowego.

Wybór ściślejszy do Rady miejskiej odbywa się na podstawie listy wyborczej, przeto osoby, które przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej, przeprowadzonych 26-go marca br., nie posiadały prawa wybierania i później je dopiero nabyły, obecnie z prawa tego nie mogą korzystać.

Tyfus plamisty we Lwowie. W domu przy ul. Sieniawskiej l. 14, zachorował wśród objawów tyfusu pewien czeladnik krawiecki. Chorego przewieziono do szpitala powszechnego, gdzie stwierdzono u niego tyfus plamisty.

W sprawie jubileuszu cesarskiego. Prezydyum m. Lwowa wydało do mieszkańców miasta następujące obwieszczenie:

Nadchodzący 60-letni jubileusz panowania cesarza Franciszka Józefa I., stanie się niewątpliwie punktem wyjścia dla rozlicznych aktów lojalności i hołdu dla Monarchy ze strony ciał reprezentacyjnych, władz, korporacyi, stowarzyszeń i wreszcie jednostek. Jak należy się spodziewać i pragnąć, uczucia te znajdą przedewszystkiem zgodnie zresztą z wyrażonem szlachetnem życzeniem Najjaśniejszego Pana, wyraz w tworzeniu dobroczynnych i humanitarnych fundacyi, stypendyów i zakładów. Celem skierowania całej akcyi, mającej na celu upamiętnienie tej rocznicy — na tory odpowiadające intencyi Najjaśniejszego Pana, stworzenia dzieł przeznaczonych dla wzmocnienia i rozszerzenia opieki nad dziećmi, zwracam się do P. T. mieszkańców m. Lwowa, jakoteż do istniejących w obrębie miasta Korporacyi, Stowarzyszeń i t. d. z gorącą prośbą, aby w miarę możności zechciały na ręce moje składać datki na cel w mowie będący.

Bez względu na szczupłość kwoty, każde — choćby najskromniejsze przyczynienie się do dzieła, będzie przyjęte z wdzięcznością i uznaniem.

Byłoby także pożądanem, aby czysty dochód z urządzonych przez rozmaite Komitety publicznych rozrywek (przedstawienia, odczyty, zabawy etc.) przeznaczano na ten cel przysporzenia funduszów na opiekę nad dziećmi.

Złożone do rąk moich sumy — o ile zostaną przeznaczone na ogólne, a nie na czysto miejscowe fundusze stworzenia dzieł opieki nad dziećmi, przedłożę Prezydyum c. k. Namiestnictwa wraz z dokładnem wyszczególnieniem ofiarodawców.

Lwów, dnia 2. maja 1908.

prez. *Ciuchciński*.

Nowość pocztowa. Zeszyciki z markami pocztowemi zaprowadziło ministerstwo handlu dla wygody przedewszystkiem podróżujących publiczności.

Zeszyciki takie, zawierające trzy bloczki marek pocztowych po 5 hal. i jeden bloczek marek po 10 hal. (każdy bloczek zawierać będzie po 6 marek) kosztować będą po 1 kor. 52 hal., z czego przypada kwota 1 kor. 50 hal. na marki, a kwota 2 hal. na koszty sporządzenia zeszycika.

Pierwsza majówka sokoła. Sokół-Macierz zamierza w b. roku urządzić na boisku swem przy ul. Cetnerowskiej szereg wycieczek o charakterze hygieniczno-zabawowem. W czasie wycieczek, urządzane będą zabawy stosowne dla każdego wieku i płci, a kierować niemi będą członkowie Sokoła. Gry owe dadzą sposobność ruchu na świeżem powietrzu, a przytem zmienią przysłowiowe nudy festynowe na prawdziwą zabawę, pełną ruchu, gwaru i życia, zwłaszcza, jeżeli biorący w niej udział pozostawią w domu przesadną powagę, sztywność i apatyę, a zechcą oddać się zabawie bez przymusu. Publiczność, uznająca doniosłość ruchu na świeżem powietrzu, jakoteż zbawienne działanie wesołej zabawy na zdrowie, powinna przychylnie powitać zamiar naszych Sokołów i przynajmniej raz w tydzień użyć pełną, ruchem rozfalowaną piersią świeżego powietrza. Wygoda dojazdu, prześliczne położenie boiska, hala kryta, dająca schronienie w razie deszczu, muzyka wyborna i inne wygody, o które postara się ruchliwy komitet, powinny zapewnić stałe powodzenie wycieczkom sokolim.

Pierwsza majówka projektowaną jest na niedzielę 17. maja. Bliższe szczegóły podane będą później.

Gwałtowny rabin. Rabin dr. Caro jest uczonym w piśmie św., ale zdaje się niezna przytem praw Bożych ani ludzkich, czego dowodzą następujące fakta.

Jest on właścicielem kamienicy przy ul. Sykstuskiej 10, i wynajął tam pani W. mieszkanie od 5. maja b. r. W dniu oznaczonym pani W. zajeżdża z wozem meblowym, ale wprowadzić się niemoże, bo stara partya z powodu chorego dziecka jeszcze się nie wyprowadziła. Ustawia więc w braku lepszego miejsca meble w sieni, a widząc, że niezmieszczą się wszystkie w nowem mieszkaniu, sprzedaje parę zbędnych kawałków, a gdy kupiec chciał je zabrać, dr. Caro zrobił straszną awanturę i wydanie mebli wstrzymał, ponieważ stara partya (ta z chorem dzieckiem) winną mu jeszcze była 8 kor. czynszu. Pani W. ani rusz zrozumieć niemogła, skąd ona przychodzi do tego zaszczytu płacenia obcych długów, ale rabin Caro wytłumaczył jej tak talmudycznie, że on tam ściąga pieniądze, gdzie je ściągnąć można, a gdy pani W. niechciała uznać takiej ekonomiki, rabin Caro przy świadkach skopał ją i wyrzucił za bramę.

Zdaje się, że dr. Caro jest nerwowo cierpiącym, bo innej partyi groził znów połamaniem kości.

Z powodu tych i tym podobnych awantur musi pan rabin często biegać do sądu, gdzie w regule sprawę przegrywa. Niedawno np. zawołał ekspresów i kazał porąbać podyum, jakie w jego realności kontraktowo ustawiła firma Doroteum, a rzeczy na podyum się znajdujące wrzucić do błota. Doroteum wytoczyło drowi Caro proces prowizoryalny, wygrało go i rabin musiał ze wstydem drugie podyum ustawić. Tego rodzaju postępowanie dra Caro, wywołuje nawet u jego współwyznawców słuszne oburzenie.

Lwowskie przyjemności.

W kawiarni chcesz herbaty, to dam na [to szyję,
że zamiast herbaty dadzą ci.. pomyje.

*

Chcesz powietrza świeżego zakosztować [czaru,
to w ogrodzie od kurzu, dostaniesz ka- [taru.

*

Pytasz: wolna dryndа „czy koron pół [godzyny“
i to nam nie wolno brać tego za kpiny.

*

Chcesz zapomnieć o szynku, widzieć... [kwiaty same,
wszędzie widzisz... ćmy nocne, błotem [zaszargane.

*

Pragniesz wesprzeć biedaka, co w nę- [dzy się topi,
to ci grosz ostatni wyrwą „filantropi“.

*

A gdy umrzesz, to i kości zgruchocą [ci srodze,
po „wybrukowanej“ bernardyńskiej dro- [dze.

berżerak.

Z poczty. Z dniem 16-go maja zaprowadza Dyrekcya poczt i telegrafów na czas tegorocznego sezonu kąpielowego tj. do 15. września w miejscowości Łazienki niemirowskie należącej do okr. doręczeń urzędu pocztowego w Niemirowie składnicę pocztową.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek 14. maja o 6-ej wieczorem. Na porządku dziennym 65 spraw, między temi: Wybór komisyi do ściślejszych wyborów do Rady miejskiej — Sprawozdanie fizyka — Wodociąg do Pasiek — Taryfa mięsna — Opłaty od samochodów — Sprawozdanie Rady szkolnej okr. i w. innych.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami dla okręgu wyższego sądu kraj. w Krakowie auskultantów Jerzego Flataua i Stanisława Koniuszewskiego, a naczelnikami kancelaryjnymi: oficyała kancelaryjnego Józefa Marfiaka w Jaśle dla sądu obwodowego w Jaśle, a asystenta kancelaryjnego Adama Katyńskiego w Krakowie dla sądu obwodowego w Rzeszowie.

Minister kolei żelaznych zamianował: starszego oficyała Rafała Czarnożyńskiego, zastępcę naczelnika urzędu ruchu w Przemyślu, zastępcą naczelnika służby komercyalnej w urzędzie ruchu we Lwowie.

W okręgu dyrekcyi lwowskiej przyjęty został Bronisław Hügel, inżynier miejski w Jarosławiu, jako adjunkt budownictwa II. sekcyi konserwacyi w Jarosławiu.

Dalej zamianowani zostali aspirantami następujący bezpłatni wolontaryusze: Włodz. Wiałowąs, B. Gartenberg, St. Szczygieł i A. Tischler w Samborze, A. Sym w Krasnem, Wł. Neuberg w Przeworsku i Ign. Drozdowski we Lwowie.

Nakoniec przeniesieni zostali: starszy oficyał Ign. Słapa z Dobromila do Przemyśla, oraz asystenci: Maryan Czaprański z Busowiska do Rogóżna jako naczelnik stacyi, Wilhelm Mark z Dobrowlan do Sokala i Karol Daszkiewicz z Zadwórza do Krasnego i Alojzy Łabędź z Mikołajowa do Krasnego; nakoniec adjunkt Franciszek Stączek z Krasnego do Zabłociec, jako naczelnik stacyi.

Niezwykły aresztant. Uciekł z domu, choć mu tam dobrze było, bo nic nierobił, a jeść dostawał, ile chciał. Ale wnet poznał, że zrobił głupstwo. Chłodna noc majowa pouczyła go, że lepiej w mieszkaniu, niż na wagabundce nocnej. Zbliżył się zatem do latarni fiakra Nr. 221 i począł się przy niej grzać. A fiakier widząc, że ma z uciekinierem do czynienia, przytrzymał go i oddał w ręce policyanta. Ten, ponieważ aresztant sam iść niechciał, zaniósł go na inspekcyę policyjną, gdzie pod krzyżowym ogniem pytań dyżurnego komisarza, zaczął ptaszek śpiewać... Był to bowiem kanarek, który jest do odebrania w koszarach policyjnych.

Schmul Birnberg jest czeladnikiem stolarskim, ale zamiast świdrować i heblować deski, świdruje i hebluje swoim bliźnim kieszenie. Tak uczynił i wczoraj, wsadziwszy Chanie Selcerowej rękę do torebki, z której wyheblował 6 koron. Dopiero policyant przygwoździł Birnberga, a sąd zaszpuntuje go na dłuższy czas w gołębniku przy ul., Batorego.

Dwie znaczniejsze kradzieże dokonano wczoraj. Do mieszkania Arnolda Hindlera przy placu Gołuchowskich 14, włamali się wczoraj wieczorem złodzieje, którzy skradli na szkodę jego kosztowności i ubrania wartości około 1000 koron.

To samo uczynili w mieszkaniu p. Roth przy ul. Gołębiej 1.

Jest się czem chwalić! Jeden z dzisiejszych porannych dzienników zamieszcza następujący i n s e r a t:

Na szkodę Józefa Olszewskiego, radcy cesarskiego, skradziono 11. b. m. ze strychu realności przy ulicy Obertyńskiej l. 8, bieliznę wartości 115 koron.

Ostatecznie nic niemamy przeciw temu, aby kradzieże stały się także przedmiotem inserowania, bo słaby dział reklamowy w prasie lwowskiej wzmógłby się przez to pokaźnie!

Awantura z pijakiem. Wczoraj wieczorem wsiadł do zamkniętego fiakra przy ul. Hetmańskiej jakiś podochocony jegomość i kazał się wieść na spacer ku rogatce stryjskiej. Gdy za godzinę woźnica chciał się zapytać, czy ma już wracać i dokąd, jegomość ów spał jak podcięty baran i nie dawał odpowiedzi. Fiakier stanął zatem na stanowisku i czekał całą noc, aż się pasażer obudził, poczem zażądał od niego zapłaty za całą noc w kwocie 17 koron.

Pasażer oburzył się i kazał początkowo wieść się na policyę, ale już w ul. Jagiellońskiej rozmyślił się, zapłacił żądaną sumę i „spalił“ się w ul

Kołłątaja. Obywatelem tym był pewien znany mowca na wiecach lwowskich.

Ruch budowlany we Lwowie jest w tym roku tak słaby, jak jeszcze nigdy od czasów wystawy. Z tego powodu wielu robotników budowlanych opuściło Lwów, a wielu znalazło zajęcie przy budowie kolei podhajeckiej. Mimo tak niekorzystnych czasów trudno jest bardzo o robotnika do zajęć ogrodowych lub innych, i niżej 5 kor. dziennego wynagrodzenia nikt się niechce podjąć jakiegoś nieokreślonego zajęcia.

Z KRAJU.

Kurs pożarnictwa w Krakowie. Nauka na kursie i ćwiczenia idą w raźnem tempie. Drugi tydzień kursu przeznaczono na samoistne prowadzenie tej nauki i ćwiczeń przez uczestników kursu.

Dzisiaj przez dwie godziny lustrowali kurs pp. dr. Alfred Zgórski, naczelnik Krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych i Józef Męciński prezes krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Ogromne uznanie znalazły ćwiczenia z drabiną uniwersalną systemu Szczerbowskiego, tudzież nadzwyczajna szybkość w wyruszaniu do pożaru krakowskiej straży pożarnej. Podczas fałszywego alarmu pierwszy tren wyruszył już w niespełna pół minuty.

Prezes Męciński i naczelnik Zgórski wyrażali kierownikom kursu pp. Nowotnemu i Szczerbowskiemu uznanie.

Skandal teatralny w Tarnowie. Że publiczność tarnowska daje się brać (jak to mówią) na kawał, przykładem ostatnie przedstawienie teatralne jakiejś trupy, która przed kilku dniami w sali „Sokoła“ odegrała „Potomka Kaina“, sztukę modernistyczną jakiegoś Manasterskiego. Po akcie drugim wyszedł przed kurtynę dyrektor i oświadczył nielicznej publiczności, iż z powodu zasłabnięcia aktora musi przerwać przedstawienie. W tej chwili z bocznej kulisy wypadł ów „chory“ aktor i obrzuciwszy obelgami dyrektora wyjaśnił zdumionej publiczności, że to wszystko nieprawda, że jest zdrów, lecz grać nie będzie, bo dyrektor nie chce mu wypłacić gaży. Dyrektor uciekł, a publiczność rozeszła się do domów.

ZE ŚWIATA.

Dziwny zastępca. Jak wiadomo, towarzystwa śpiewackie we Wiedniu, urządziły cesarzowi podczas pobytu Wilhelma i książąt niemieckich w Schönbrunnie olbrzymią serenadę, w której udział wzięło 10.000 śpiewaków. Był to więc największy chór, jaki pamiętają dzieje, jeźli wyłączymy śpiewy modlitewne wojsk przed bitwą w dawnych czasach.

Do jednego z towarzystw śpiewackich należał też rytownik Józef K., który zapadł na ciężką i skomplikowaną influencę, i najbardziej go to tylko bolało, że niemoże osobiście brać udziału w serenadzie. Aby go jednak tam nie brakło, wyszukał zastępcę w osobie swego kierownika sklepu, który jednak pojęcia nie miał o śpiewie. Zgodził się jednak na zastępowanie w serenadzie swego szefa, który przypiął mu swoją odznakę śpiewacką do piersi i wysłał ze swoją legitymacyą do Schönbrunnu.

Niebawem zastępca ów wrócił do łoża chorego i opowiedział mu o przebiegu serenady, a niebawem ukazała się drukowana lista tych wszystkich śpiewaków, którzy w serenadzie udział brali. Listę tę w ozdobnej oprawie wręczyła specyalna deputacya cesarzowi, a chory K. nieposiadał się z radości, że i on w spisie uczestników został umieszczony.

Hulaszczy książę. Niedawno temu zmarł w Paryżu wskutek zanadto silnego zastrzyknięcia morfiny młody, bo ledwie 30-letni książę de Luynes, na bruku paryskim osobistość znana wcale niezaszczytnie pod popularną nazwą „Manouche“, który swoją drogą nosił jedno z najświetniejszych szlacheckich nazwisk Francyi. Śmierć jego wywołała pewną konsternacyę w obozie konserwatywnym, choć go tam nie żałują. Więcej żalu pozostawił po sobie „Manouche“ wśród męskich i żeńskich gości barów, kawiarń nocnych, restauracyj i placów wyścigowych. Dawał bowiem młody książę dużo o sobie do mówienia na bulwarach paryskich. — Jako lampart pierwszej klasy, miał dziesiątki pojedynków, bajeczne długi i rozmaite kontakty zarówno w „świecie“, jak i w półświatku. Takie życie musiało w końcu doprowadzić do wyczerpania finansowego, ale na wszystko są sposoby. Książę de Luynes-„Manouche“ naprzód posprzedawał swoje obrazy i automobile, następnie zakandydował jako socyalistyczny kandydat do Izby, a w końcu, naciskany przez wierzycieli, zakompetował o rękę pięknej, a łasej na tytuł książęcy Amerykanki miss Shont — i otrzymał ją. Nowa księżna niedługo się cieszyła swoim mężem, ale wobec innych niefortunnych swoich rodaczek może naprawdę mówić o szczęściu, bo pozbyła się męża utracyusza, a pozostał jej tytuł książęcy i miliony. Prawdopodobnie skorzysta z tego wszystkiego i jeszcze jednego arystokratę swą ręką uszczęśliwi.

Niezwykła operacya. Przed paru dniami donieśliśmy, że niejaka Katarzyna Nowakowska w Milwaukee, pracując w fabryce, zbliżyła się zanadto do maszyny i pozbawiła się nietylko włosów, ale i skóry na głowie. Zabrano ją do szpitala, nie sądząc, aby jej życie można ocalić. Sztuka lekarska dokonała jednakże wielkiego zadania. Głowę dziewczęcia pokryto ludzką skórą, ofiarowaną jej paskami z rąk i ciał przyjaciółek. Nowakowska zdrowa teraz jest zupełnie, tylko nosić musi perukę, bo na głowie niema ani jednego włosa. Życzliwe osoby złożyły jej 2000 dolarów.

Strejk studentów we Lwowie.

Od wczoraj obiegają nasze miasto pogłoski, że słuchacze tutejszego uniwersytetu i techniki, chcą się solidarnie przyłączyć do strejku, jaki planują słuchacze innych uniwersytetów austryackich z powodu zawieszenia wykładów profesora Wahrmunda w Insbrucku.

Ani na chwilę nie przypuszczamy, aby ta obca i szkodliwa propaganda przedostać się mogła do naszych uniwersytetów, gdzie na szczęście większość stanowi młodzież polska, która nie pozwoli gospodarować w polskich wszechnicach beznarodowym żywiołom, które zechcą oczywiście spróbować terroru, w czem im niezawodnie dopomogą socyaliści. Nie ulękną się tego przymierza polscy studenci i w Galicyi nie będzie nawet próby strejku, — ale prawdopodobnie i w niemieckich uniwersytetach agitacya będzie bezskuteczną, gdyż żywioły katolickie są tam zbyt silne, aby bez nich takie przedsięwzięcie miało powodzenie.

W każdym zaś razie samo usiłowanie mniejszości, aby swoją wolę narzucić ogółowi młodzieży, dowodzi niesłychanej arogancyi i zachłanności. Socyalistom uda się może wziąć na lep frazesów o postępie i wolności pewną liczbę mniej inteligentnych i mniej ostrożnych młodzieńców, ale i z tą garstką nie będą stanowić większości nawet w niemieckich uniwersytetach. Gdyby ta młodzież, już podczas studyów nie dzieliła się na grupy rozerwane różnicami politycznych programów, nigdyby jakieś ciemne żywioły nie odważyły się narzucać swoją wolę ogółowi młodzieży. Ale oni korzystają z tych przedwczesnych i bezpłodnych waśni, i powoli, ale ciągle i konsekwentnie dążą do opanowania uniwersytetów.

W tej sprawie otrzymujemy następujące telegramy:

Wiedeń. Wybuch strejku we czwartek wydaje się nieuniknionym. Przywódcami ruchu są niemiecko-narodowi, związek wolnomyślny i syoniści. Wszystkie trzy grupy postępują zgodnie i mają wspólny komitet, który poweźmie uchwałę większością głosów.

Wczoraj rektor profesor Ebner konferował z osobna z reprezentantami każdej grupy, ale rezultat był ujemny. Studenci stawiają warunki, o których wiedzą, że z góry muszą być odrzucone. Takim warunkiem jest, aby senat akademicki uniwersytetu wiedeńskiego potępił publicznie postępek profesorskiego kolegium prawniczego w Insbruku.

Między studentami kolportują, jakoby profesor Wahrmund miał oświadczyć, iż nie pragnie niczego goręcej, jak także w semestrze letnim pozostać w kontakcie ze swymi słuchaczami. Władze uniwersyteckie są zdecydowane, jak skoro tylko objawi się strejk, nie czekając ewentualnych wybryków, wszechnicę zamknąć.

Praga. Prof. Masaryk oświadczył, wobec studentów czeskich, że przeciwnym jest strejkowi, gdyż mógłby on zachwiać stanowiskiem ministra Marchetta.

Studenci tak niemieckiej jak i czeskiej wszechnicy odbędą dzisiaj wspólne zebranie dla naradzenia się nad strejkiem.

Z Berna i Czerniowiec nadeszły wiadomości, że studenci wolnomyślni niemieckiej techniki (w Bernie); uniwersytetu (w Czerniowcach) bezwarunkowo przyłączą się do strejku.

Wiedeń. W razie strejku, uniwersytety zostałyby natychmiast zamknięte, studenci straciliby jedno półrocze, a przesilenie w ministerstwie oświaty stałoby się aktualnem. Miejsce dra Marchetta zająłby jeden z reprezentantów stronnictw katolickich.

TELEGRAMY.

Katastrofa kolejowa w Rudkach.

Rudki. Wczoraj o godzinie 7-mej m. 45 pociąg, dążący z Sambora do Lwowa, wjechał na stacyi w Rudkach na tor magazynowy, zastawiony 16 wozami ciężarowymi. Skutkiem zderzenia 2 wagony ze stojących rozbiły się doszczętnie, dwa zaś wyskoczyły z szyn.

Z pociągu jeden wóz wykoleił się, maszyna lekko uszkodzona. Pięć osób doznało lekkich obrażeń, 40 osób wstrząsu nerwowego. — Zderzenie nastąpiło skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy w ostatniej chwili. Prawdopodobnie był to zamach, gdyż maszynista pociągu i kilka innych osób, widziało jakiegoś człowieka, uciekającego do lasu. Żandarmerya prowadzi dochodzenia. W trzy godziny po katastrofie, przybył tu dyrektor Rybicki, osobnym pociągiem z szefem ruchu, Wechslerem.

Kraków bez pieczywa.

Kraków. Odbyta wczoraj konferencya między majstrami, a robotnikami piekarskimi w sprawie zażegnania grożącego strajku nie doprowadziła do skutku. Robotnicy oświadczyli, że żadnego z żądań swych cofnąć nie mogą, wobec czego znów majstrowie podnieśli, iż nie są w stanie uwzględnić tych żądań. Wobec tego strajk robotników piekarskich wybuchnie 15. b. m.

Prognoza.

Wiedeń. Dziś środa. W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: pochmurno, łagodnie, najpierw pięknie, potem pochmurno, opady. W Galicyi zachodniej: zachmurzenie wzrasta, potem opady, zła pogoda.

Proces dra Luegera.

Wiedeń. Korespondent wiedeński „Nar. Listów“, radca cesarski Peniżek, stawał przed sądem tutejszym, oskarżony o obrazę dr. Luegera, której dopuścił się wobec deputacyi studentów rumuńskich w przedsionku parlamentu. Dr. Lueger żądał ukarania podsądnego aresztem, ponieważ obraza popełnioną była w miejscu, wymagającem specyalnie przyzwoitego zachowania się.

Sąd skazał Peniżka na 50 koron grzywny i podniósł w motywach, że przedsionek parlamentu nie jest miejscem, wymagającem specyalnych względów.

Prusy — jeden kryminał.

Hamburg. Piętnastoletni Ernest Danielsen napadł pod miastem dziesięcioletniego ucznia Schlensena, chcąc się na nim dopuścić gwałtu a la Eulenburg. Ponieważ chłopiec zaczął się bronić, Danielsen zadał swej ofierze 9 ciężkich ran nożem, i dopiero pasanci zapobiegli zamordowaniu chłopca.

Eksplozya bomby w więzieniu.

Jekaterynosław. Wczoraj popołudniu o godz $1/2$2 rzucono w więzieniu gubernialnem do pokoju, w którym znajdowała się straż więzienna, bombę o wielkiej sile wybuchowej. Mury zostały uszkodzone, a więźniowie rzucili się do ucieczki. Straż więzienna zastrzeliła 10 więźniów. Także poza obrębem więzienia 10 więźniów zabito, a wielu raniono. Również raniony jeden dozorca więzienny.

Kiepska metoda.

Fiume. Wczoraj redaktor dziennika „Tengerpart“, został napadnięty i pobity przez 8 przeciwników politycznych ze stronnictwa autonomistów. Tak samo napadniętym został redaktor innego dziennika, za artykuł o zdziczeniu obyczajów we Fiume. Napaści te wywołują powszechne oburzenie.

Los ks. Eulenburga.

Berlin. Ks. Eulenburg przestał już przeczyć, a na stawiane pytania odpowiada steoretypowo, że o niczem nie wie. U Ernsta, który stawał jako świadek w procesie monachijskim, znaleziono list, w którym ks. Eulenburg pisze do niego przez „ty“. Harden przedłożył długą listę mężczyzn, z którymi ks. Eulenburg utrzymywał niedozwolone stosunki seksualne. Ks. Eulenburg oświadcza, iż nic już gorszego spotkać go nie może. On i jego rodzina są moralnie najzupełniej zrujnowani, i jest im zupełnie obojętne, co się dalej stanie.

Berlin. Wiadomość, jakoby jeden z banków angielskich otrzymał zlecenie wypłacenia sądowi pół miliona marek jako kaucyi za postawienie ks. E. na wolną stopę, jest nieprawdziwą. Materyał dowodowy przeciw księciu jest tak przygnębiający, a jego krzywoprzysięstwo tak widoczne, że o wypuszczeniu księcia mowy być niemoże.

TADEUSZ ZUBRZYCKI.

„Górna“ chwila.

(Zajęcie Lwowa przez wojska polskie, w dniu 27. maja 1809 roku.)

— Uchodzą Szwaby, zabierają swoje manatki — huknęło po Lwowie.

— Za gorąco im mościdzieju, boją się, by ich całkiem nie przysmażono — podawali sobie mieszczanie na ucho.

— Cała załoga stoi na placu św. Jura, lada chwila się wyniosą.

— Jaki taki usłyszawszy tak miłą wiadomość, biegł na plac św. Jura, sprawdzić ją naocznie.

I poruszyło się całe miasto — każda chwila przynosiła świeże wiadomości.

— Polacy zdobyli Sandomierz — pułkownik Turno zajął Jarosław — w Przemyślu hulają nasze ułany.

Gnębione przez niemiecką biurokracyę mieszczaństwo lwowskie i brać szlachta gorzeli patryotycznym zapałem. Lica im się śmiały, dłonie mimowoli uderzały o lewy bok, by chwycić tę karabelę, którą Niemcy nosić zabronili.

— Dali im nasi łupnia, bo dali — mówił wąsaty mieszczanin, — wzięli Zamość jednym zamachem. Oj nie dorośli „szwarzgelbery“ naszym zuchom.

— Słyszałem panie Walenty — ozwał się drugi, — że sam książę Józef do Lwowa wali. Przecież nasz Hohenlohe, także prync, sługiwał pono razem z ks. Józefem, więc ten chce zapytać go, dlaczego przed nim ucieka i co pary w koniach na Lwów dąży.

Salwą śmiechu przyjęto dowcip mieszczanina.

— Niesporo Niemiaszkom uciekać, żal im, nie będzie z kogo „sztrofy“ ściągać.

— Boją się, by im nasze ułany skóry z pleców nie pościągali.

— Pal ich sześć — Bogu dzięki, że ich dyabli biorą — zakonkludował wąsacz. — Mości panowie, wiwat pan Dąbrowski! wiwat książę Józef!

— Wiwat, wiwat! — odkrzyknięto z zapałem.

— Zbili nasi Austryaków, — ryknął gruby rzeźnik, — górą nasza sprawa!

— Nie wytrzymam panie Marcinie — zahuczał pan Walenty stając przed nim. — Boczyliście się na mnie — ja na was, ale widzę, żeście setny chłop i dobry Polak panie bracie. Dajcie gęby sąsiedzie.

Uściskali się i ucałowali z dubeltówki — rozrzewnienie udzieliło się wszystkim obecnym, nawet nieznajomi sobie ludzie poczęli się ściskać.

— Nie damy się panowie bracia — grzmiał -rzeźnik, rozcierając łzy kułamiem, wysprzedamy się do ostatniej koszuli, a damy na wojsko narodowe, bo podobno chuda fara u naszych.

— Gdyby to już naszych ułanów zobaczyć — mówił niemniej wzruszony pan Walenty, — odmłodniałby człowiek na stare lata. Taka ci pika na pięć łokci długa panie dzieju, a przy niej chorągiewka furczy. Białe z amarantem, jak za Naczelnika bywało.

— Białe z amarantem — westchnął pan Marcin — nasza, polska barwa panie Walenty.

— Nie widzieliśmy jej dawno — wtrącił ktoś z boku.

— Obaczymy — może dziś jeszcze.

W takiem usposobieniu dążyli lwowscy mieszczanie na plac św. Jura, gdzie feldmarszałek a wódz naczelny lwowskiej załogi ks. Hohenlohe swoje hufce w szyk sprawiał, w celu wykonania „strategicznego“ marszu do Stanisławowa.

Piękny majowy dzień — wzdłuż placu ściany białych mundurków, na froncie sztab, generalicya na koniach, zgrupowana dokoła feldmarszałka. Na uboczu garść urzędników z burmistrzem miasta Lorenzem na czele żegna odchodzących. Rzadkie miny, w szeregach głucho, galicyjscy rekruci już teraz myślą, jakby to można zrzucić ten nienawistny biały mundur i przedrzeć się tam... ku swoim — powstrzymuje ich jednak żelazna dyscyplina i strach przed rozstrzelaniem.

W tyle zbita masa publiczności z niekłamanem złośliwem rozradowaniem przypatruje się wojsku, które za chwilę Lwów opuści.

Pan feldmarszałek z szyderskim uśmiechem, z pod oka spogląda na zebranych. On wie, że oprócz tej garstki niemieckich urzędników nikt nie żegna go z życzliwością.

Wydobywa złoty, brylantami wysadzany zegarek i spogląda nań.

— Czas najwyższy do pochodu — gotowi ci znienawidzeni „polnische Uhlanen“ zjawić się jak zwykle z pod ziemi.

Ks. Hohenlohe wie dobrze, że taka „piekielna ułańska kahorka“ jest w stanie zrobić dwadzieścia mil dziennie bez popasu i uderzyć na nieprzyjaciela jak grom. Z Przemyśla do Lwowa nie tak daleko.

Poprawia się w siodle i wydaje krótkie rozkazy.

Odzywają się trąbki i bębny, szeregi łamią się i zwijają się w pochodowe kolumny.

— „Regiment, marsch, marsch! — komenderuje jakiś siwy pułkownik.

— „Marsch, marsch! — powtarzają kapitanowie.

Ks. Hohenlohe zwraca się raz jeszcze do pozostałych urzędników:

— „Wir werden zurückkehren“ — mówi im na pocieszenie, tak głośno, by go mieszczanie słyszeli, — „es wird nicht lange dauern — auf Wiedersehen meine Herren“!

— Na tamtym świecie panie feldmarszałku — woła ktoś z tłumu.

Feldmarszałek obrzucił tłum jadowitem spojrzeniem i pomknął za maszerującą kolumną.

Głośniej zagrzmiały trąbki i bębny, zajęczała ziemia pod ciężarem armat i tupotem kopyt końskich.

— „Vorwärts, vorwärts!“ — przynaglali oficerowie.

Nie minęło pół godziny, a długie kolumny austryackiej piechoty, konnicy i artyleryi znikły w dali.

— Poszli Austryaki — uczucie ulgi wyrwało się z piersi tłumu.

— Daj Boże, by już nie wrócili.

(Dok. nast.)

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.